

Joanna została oderwana od czytanej książki nagłą i niezrozumiałą myślą. Rzędy drobnych literek rozplynęły się w mgnieniu oka, znikając w dali jak czarne skrzydła przelotnych ptaków, przenosząc ją w odległe, niemal zapomniane i głęboko uśpione wspomnienia.

- Skąd ta myśl? - zdawało się pytać jej spojrzenie. Rozglądnęła się wokół i, choć nikogo obok nie było, zapytała głośno:

- Jesteś tu? - Odpowiedziała jej cisza, tylko jakiś trudny do zidentyfikowania zapach unosił się w rozgrzanym, letnim powietrzu. Oddychała głęboko, zaciągając się łapczywie każdym haustem przypominającym dzieciństwo. W większości szczęśliwe, poprzecinane jednak momentami, o których chciałaby zapomnieć, a właściwie całkowicie wyprzeć z pamięci. Zapach jednak nie znikał, otumaniając wcale już niemłodą kobietę swoją wyrazistością, głębią i tęsknotą tytoniowego dymu.

Wróciła do lat dzieciństwa.

*

Zapach prasowanej na desce bielizny świdrował w nozdrzach. Koszula za koszulą, idealnie sztywne kołnierzyki i mankiety wylatywały spod parującego gorącą duszą żelazka, dzierzzonego w rękach panny Stasi. Mała, lekko przygarbiona starowinka była krawcową w babcinym majątku i na zawsze wtopiła się w obraz rodziny. Nie przerwały tego koleje wojny ani zawile czasy polskiego komunizmu. Koszule, białe i błękitne, jak oczy ojca Joanny, ich właściciela, miękko lądowały w przepastnych ramionach trzydrzwiowej szafy. Był jedynym mężczyzną w tym babińcu, otoczony kochającą rodziną: żoną, trójką córek, teściową i oddaną Stasinką. Ale czy był szczęśliwy...?

Joasia siedziała cichutko w kącie swojego pokoju, czekając z utęsknieniem na koniec parnego widowiska. Wiedziała, że gdy tylko panna Stasia zakończy prasowanie, przyjdzie pora na wieczorną lekturę z mamą. Nawykła do tego, już przygotowała przy łóżku okazałych rozmiarów tomisko. Pierwsza strona głośiła:

NAUKA POEZJI
zawierająca
teorię Poezji i jej rodzajów
oraz
ZNACZNY ZBIÓR
NAJCELNIEJSZYCH WZORÓW POEZJI POLSKIEJ
do Teorii zastosowany
Przez
H. Cegielskiego,
Dok. Fil., b. Nauczyciela przy król. Gymnazyum Śtej Maryi Magdaleny
w Poznaniu
Wydanie trzecie
POZNAŃ
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO
1860.

Joasia od lat wiedziała, że to najcenniejsza książka w maminych, rozległych zbiorach. Nie, żeby jakiś biały kruk, nie miała o nich wtedy jeszcze pojęcia, ale podskórnie czuła, że ten wolumen jest bardzo istotny dla matczyńskich wspomnień. Hipolit był przecież częścią składową rodziny, jak jego silniki w masowo już wtedy produkowanych lokomotywach.

Otworzyła książkę tam, gdzie haftowana krzyżykami, lniana zakładka zaznaczyła ostatnią wizytę i sama, nie czekając mamy, głośno zaczęła:

“Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup na wzgórek,
Tam przed cudownym klęknięciem obrazem,
Pobożnie zmówcie paciórki...”

Mickiewicz rozbrzmiał “Powrotem Taty” w całym domu. Umilkły śmiechy starszych sióstr, narzekania babci i nawet para w Stasinym żelazku przestała zionąć sykiem. Matka usiadła na skrawku kraciastego koca, wpatrując się w najmłodszą córkę. Świat zamilkł, gdy Joasia czytała coraz mocniejszym głosem:

“Tato nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,
I pełno zbójców na drodze”.

Zamilkła, zaciekawiona reakcją najbliższych.
- Mamo, dlaczego płaczesz?

Była małym dzieckiem i nie знаła jeszcze porozumiewawczych spojrzeń, gdy mówiono o ojcu. Nie znała wstydlivej tajemnicy, którą kobiety tego domu chciały ukryć przed światem, chroniąc najmłodszą latorośl lub całkiem nieświadomie ją okłamując. Słowo “alkoholizm” nigdy nie padło w czterech ścianach tego domostwa.

*

Joanna wstała energicznie z przepastnej sofy, aby otrząsnąć się z odległych wspomnień, jednak te nie odpuszczały. Jak na zwolnionym filmie zobaczyła scenę sprzed kilkudziesięciu lat.

*

Był wieczór, wszystkie światła pogaszone, tylko niebieska poświata telewizora rozpraszała ciemności. Dziewczyna po cichu zajrzała do pokoju ojca, gdy ten akurat kładł się do łóżka. Był całkowicie nagi, z całą swą męskością uwypukloną przez nocne cienie. Patrzyła jak zauroczona, nie mogąc oderwać wzroku od nagiego mężczyzny. Pierwszego, jakiego zobaczyła w życiu. Policzki spłonęły purpurowym wstydem, przyprawiając młode serce o szaleństwo. Długo w noc nie mogła zasnąć, wierząc się w poczuciu winy.

Lata mijały. Kolejno odeszły: panna Stasia ze swoim parującym żelazkiem, za nią apodyktyczna babcia i w końcu w przegranej z nowotworem, nierównej walce matka. Joasia została pod czujną pieczę błękitnookiego, bujającego w chmurach i oparach alkoholu ojca. Żadnego nadzoru, żadnej kontroli... Z przerażeniem obserwowała uszczuplaną z tygodnia na tydzień domową bibliotekę. Mickiewicz w płótnie,

Sienkiewicz ze złotymi grzbietami, Prus czy Orzeszkowa w białej oprawie z niebieskimi i czerwonymi literami na obwolucie rozpływały się tak szybko, jak szybko wyparowywał alkohol z ojca głowy. Bizuteria po matce, a nawet Asine złote drobiazgi bezpowrotnie ginęły dzień za dniem. Nienawidziła go coraz bardziej. Pragmatyczna młoda kobieta, znając już możliwości niestatego w trzeźwości tatusia, szybko się usamodzielniała. Założyła zamki w pokojach, odcinając ojcu darmowe źródło finansowania nocnych wypraw alkoholowych.

- Zamknij pokój na klucz – rzuciła ostro do Michała. - Żeby tu nie wszedł i nie zabrał czegoś!
- Ależ Asiu, nie zabierze niczego. Ufam tacie! - Michał po cichu przekręcił Gerdę w drzwiach, ze smutkiem spoglądając na żonę. Zrobiła się zgorzkniała, zamknięta w sobie, wyobcowana. Jakby chciała zamknąć przeszłość w niewidzialnym tyglu niepamięci. Wiedział przecież, że teść jest alkoholikiem, ale ona tego nie przyjmowała do wiadomości, zaprzeczała, odrzucała samą myśl, bezwiednie broniąc się przed ojca chorobą. Opowiadane latami niestworzone historie o jego postępках, zamknęły bramę łączącą ojca i córkę. Tylko on, Michał, mógł ją otworzyć. Nawet zaczął powoli przełamywać opór tego zniszczonego, przepalonego nikotyną człowieka. Potrafili godzinami rozmawiać o historii, sztuce, prądach zmiennych i polityce. Wydawało się już, że nigdy więcej pod wspólnym dachem nie dojdzie do kradzieży. Jakże naiwne było wtedy myślenie Michała...

Już od drzwi wejściowych Joannę tknęło jakieś niemiłe przeczucie. Drzwi do ich pokoju stały otworem!

- Nie zamknąłeś rano?! - zapytała podniesionym głosem.
- Zamykałem, jestem tego pewien! – Michał poczuł się okłamany. Podświadomie wiedział, że teść gościł w ich sypialni. Ale co wyniósł? Rzucił się do pokoju, sprawdzając, czego ubyło. Sprzęt stał nietknięty na biurku, świecidełka Asi leniwie spoczywały w kasetce, kompaktki nieruszone...
- Zabrał ją – smętnie powiedziała kobieta, dotykając przeszkłonej biblioteki. - Zabrał... - Tuż za encyklopedią ziało pustką miejsce po najstarszej książkowej pamiętce. Zniknęła oprawiona w skórę, ze złożonymi rogami, wyczytana i tak bardzo ukochana przez kilka pokoleń rodzinnej młodzieży książka Cegielskiego.
- Chodź! - Michał, patrząc na zegarek, pociągnął żonę za rękę. - Może jeszcze zdążymy! - Galopem zbiegli po schodach i poganiani upływem czasu, na bezdechu niemal wpadli do pobliskiego antykwariatu.
- Czy... Czy ktoś nie oddał dziś w państwa ręce starej książki o poezji? - Zasapana biegiem Asia nie wiedziała, jak zadać to trudne pytanie.
- Jak starą? - Antykwariusz bacznie przyglądał się dwójce młodych ludzi.
- Starą, bardzo starą – szybko odparł Michał. - Taka w skórze i z okuciami. Dostał pan coś takiego?
- My nie przyjmujemy tak starych wolumenów. Od tego jest antykwariat na Świętego Ducha. Oni się na tym lepiej znają – z przekąsem w głosie odparł mężczyzna.

Równocześnie wypadli na zalaną popołudniowym blaskiem słońca ulicę. Postój taksówek był tuż obok i, co dziwne, kilka stało wolnych. Już po kilkunastu minutach wchodzili do ocienionego i mrocznego wnętrza antykwariatu przy Św. Ducha. Księgarz, wysoki, chudy Żyd, krytycznie popatrzył znad okularów na parę, która z wiatrem we włosach przekroczyła próg jego świątyni ciszy.

- Czym mogę służyć? - Z głosu biła jawna wrogość.
- Czy w pana ręce nie trafiła dziś stara książka o poezji? - Joanna pilnie wpatrywała się w czarne oczy antykwariusza. Ogniki, które natychmiast się w nich pojawiły, od razu dały jej odpowiedź. - Ta książka została dziś skradziona z naszego domu. Proszę o jej natychmiastowy zwrot!
- Hola, hola, moja panno! Nikt mnie nie informował o zaginięciu dzieła i transakcja przebiegła zgodnie z prawem. - Mężczyzna wyciągnął spod lady Asi książkę. Odruchowo położyła na niej dłoń, żeby już nigdy nie oddać. - Możecie państwo ją odkupić, jeśli wola. - Antykwariusz zacierał wysuszone, pergaminowe

dłonie.

- Ile pan za nią zapłacił? - Michał ostro wtrącił się do rozmowy. - Odkupimy po tej samej cenie. - Mężczyzna za kontuarem roześmiał mu się prosto w twarz.

- To tajemnica handlowa, młody człowieku – powiedział z sykiem w głosie. - A wycena jeszcze nie nastąpiła.

- To niech nastąpi teraz! - Michał nie dawał za wygraną. Wiedział, jak cenną dla Asi jest ta rodzinna pamiątka, i chciał zrobić wszystko, aby ją odzyskać, ale nie spodziewał się tak wygórowanej ceny.

- Pięć i pół tysiąca złotych – z uśmiechem na ustach, odsłaniając szerniałe zęby, powiedział Żyd.

Joanny ręka drgnęła, ale nie puściła trzymanej książki. Ze łzami w oczach spojrzała na Michała, na jego wahanie. Oczyma wyobraźni widziała maleńkie, kalkulujące w głowie sprężynki, zapadki, szufladki, cały system myślenia i rozrachunków. Tak bardzo pragnęła powrotu tych kilkuset stron do domu...

*

Kobieta stanęła przed oszkloną biblioteką. Setki książek, równiutko poustawianych, zabezpieczonych przed wszech wciskającym się kurzem, przywoływały wspomnienia. Opasły, oprawny w skórę wolumen, dumnie tkwił w zasięgu wzroku, na środkowej półce.

- Wybaczam ci, tato! I ty mi też wybacz...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zajacanka, dodano 04.06.2012 19:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.